

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 18. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycji 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 1 kwietnia 1887.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok II.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jeszcze czas zapisywać sobie gazetę. Wydrukowaliśmy tyle egzemplarzy, że każdy, kto się spóźnił z zapisaniem, otrzyma i pierwszy numer z tego kwartału. „Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na pocztę 75 fen. na cały kwartał, a z odnośnikiem do domu przez listowego 90 fen. Kto mieszka daleko od poczty, niech da pieniądze listowemu, który co dzień do każdej wioski przychodzi, a ten mu gazetę zapisze.

„Gazeta Olsztyńska“ jest zapisana w cenniku pocztowym (Zeitungspreisliste, 6 Nachtrag 21 a).

Język polski w kościele na Warmii.

Pod powyższym tytułem zamieścił „Orędownik“ następującą korespondencją:

Z Warmii.

Znana rzecz, że język polski nie doznaje we wszystkich stosunkach równouprawnienia z językiem niemieckim; znana rzecz, że w szkołach i w administracji państwowej mowa polska nie bywa wszędzie z niemiecką uwzględniona. Od Mysłowic do Heli, od Pomorza do Warmii słyszeć można skargi na to. Pod tym względem wszyscy, czy Mazurzy, Warmiacy, Kaszubi, czy Wielkopolanie, czy Ślązacy, jednakowo, w jednych stronach mniej, w drugich więcej, cierpią — co się zaś tyczy Warmii, to trzeba nadmienić, że owo upośledzenie polskiego żywiołu i do Kościoła się odnosi i pod tym względem Warmia wyjątkowo zajmuje stanowisko.

Łudek warmiński jest na wskroś religijny; otoczony to Niemcami, to protestanckimi Mazurami, nie mógł w sobie poczucia polskiego wyrobć, za to wyrobiło się w nim mocniej uczucie katolickie. Warmiak polski nie rad paraduje z swoim językiem ojczystym, ponieważ cała inteligencja niemiecka lub zniemczała upatruje w niemieczyźnie coś wyższego. W restauracjach, na kolei żelaznej i w ogóle w lokalach publicznych posługuje się Warmiak niemieckim językiem, — jeżeli tylko nim choć trochę włada. Polak warmiński choć spotyka rodaka, wita go po niemiecku, bo tak wymaga „dobry ton“. Tudno zakorzeniony przed przelamać. Starzy Warmiacy używają jeszcze pozdrowień a katolickiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i jak się żegną: „Panu Bogu oddaję“ — ale te czasy wnet przemijają, bo średni wiek i młodzież tylko niemieckie witane uważa za stosowne.

Nie znający stosunków naszych Polak z innych stron, pomyśli sobie, że tu już nie ma ani iskrinki poczucia polskiego w sercu tutejszego Polaka. Tak źle je-

szcze nie jest, chociaż coraz gorzej u nas bywa.

Warmiak polski pragnie być Polakiem w kościele i w rodzinie. Co to za boleść musi być dla ludu tak gorąco przywiązanego do Kościoła, gdy widzi, jak po części pomalą, po części raptownie mowa polska znika z Kościoła! Pomiędzy nami żyją księża, co lat kilka przepędzili w parafiach polskich, nie nauczyli się ani słowa po polsku, pogardzając tym językiem i zostawiając całe brzemie duszpasterstwa księdzu kapelanowi Polakowi. Są pomiędzy nami księża, którzy nieco nauczywszy się polskiego języka, już dalej się nie uczą, bo im się odechciało dalszej fatygi. Tacy księża otrzymują potem dla zupełnego braku księży polskich miejsca jako proboszczowie w polskich parafiach i ile wtenczas mają kłopotu z powodu niedokładnej znajomości polskiego języka! Gdyby się byli zaraz wzięli do nauki, toby o wiele łatwiej im było sprawować i tak już ciężki urząd.

Rozumie się samo przez się, że tacy księża zaprowadzają kazania niemieckie. Do tych księży należy proboszcz w B. . . ., który co trzecią niedzielę miewa niemieckie kazanie. Zamierzał ks. w B. nawet co drugą niedzielę zaprowadzić niemieckie kazanie, ale temu parafianie się sprzeciwili. W ogóle jest on z braku niedostatecznego posiadania polskiego języka jednym z najgłówniejszych germanizatorów. Proboszcz w S. . . . znowu miał się w towarzystwie przechwalać, że wszystkie owieczki polskie, z wyjątkiem kilku, poprzerabiał na Niemców.

I śpiew polski coraz bardziej znika w kościele z widowni. Warmiacy chętnie śpiewają. Wzruszające sprawa wrażenie ich śpiew w kościele, jak o tym teraz na „Gorzkich żalach“ przekonać się można. Ale cóż, kiedy oprócz wspomnianego nabożeństwa lud nie ma sposobności chwaleń Boga swym śpiewem. W Olsztynie i we Wartemborku nie usłyszysz podczas mszy i nieszpór prawie nigdy polskiego śpiewu. Chłopcy z chóru śpiewają, a lud milczy, ubolewa i truje się. Że organisci do zupełnego usunięcia polskiego śpiewu zdążają, rozumie się przy dzisiejszym prądzie, ale czy organisci gdzie indziej tak samodzielnie postępować mogą, o tym pozwałam sobie powątpiewać. Kto temu wszystkiemu winien? Li tylko dobroduszość ludu warmińskiego, który się gryzie i ubolewa nad tem, ale nie wie, jak sobie poradzić.

Biskupi Polacy, jak Hozysz i Kromer, nieśmiertelne położyli zasługi około zachowania Warmiaków przy katolicyzmie, około powstrzymania ich od herezy, a jak się teraz w obec polskich dyecezyan postępuje! Malborskie i Sztamskie w Prusach Zachodnich, które należą do dyecezyi warmińskiej, przedewszystkiem bywają opatrywane w księży po polsku mówiących, bo lud tam jest bardziej oświecony i protestowałby przeciw

germanizacji w kościele. Gdyby i właściwi Warmiacy więcej byli oświeceni, to by się i dla nich znalazło polskich księży, chociaż z innych dyecezyi.

Teraźniejszy ksiądz Biskup warmiński, jak może, wzywa i zachęca teologów do nauki polskiego języka, ale cóż, kiedy Niemcy tutejsi obojętności przeciw wszystkiemu co polskie przewyciężyć nie mogą!

Podaliśmy powyższą korespondencją dosłownie, ponieważ dotyczy ona najświętszych skarbów naszych, t. j. religii i języka ojczystego. Nie możemy atoli pominąć milczeniem, że szan. korespondent nie zna chyba dokładnie stosunków naszych i czujemy się zobowiązani do sprostowania niektórych zdań szan. korespondenta, nie chcąc mu tém bynajmniej ubliżyć, bo jesteśmy przekonani, że korespondencją tę napisał, powodowany dobrą intencją.

Warmiak polski nie rad paraduje z swoim językiem — pisze szan. korespondent, — ale pytamy się, dla czego by kto miał z swoim językiem ojczystym paradować, przecież to rzecz zupełnie prosta, tak mówić, jak się kto w domu nauczył. To prawda, że niektórzy paradują z niemieckim językiem, chociaż czasem tak nim tłuczą, że aż uszy trzeba zatykać, ale to też za to nikt ich nie pochwali, a nawet Niemcom z uśmiechniętej miny odczytać można słowa: „Rede doch, wie Dir der Schnabel gewachsen ist.“

Ze tam Warmiak na ulicy powie: „morje“, albo „gud morje“, to jeszcze nie tak źle. Młodemu pokoleniu wpojono to w szkole i nikt nie uważa, że to należy do „dobrego tonu“, jest to po prostu przyzwyczajenie się z czasów szkolnych, które też uwydatnia się zwłaszcza na ulicy, bo każdy Warmiak, czy stary czy młody, wchodząc do pokoju, pochwali Boga, a wychodząc, oddaje rodzinę Panu Bogu, ma się rozumieć, jeżeli się znajduje w domu katolickim.

Co się tyczy duchowieństwa naszego, to szan. korespondent także źle poinformowany. Nasi czcigodni księża proboszczowie bez wyjątku władają językiem polskim, chociaż są pomiędzy nimi niektórzy tacy, którzy się języka naszego dopiero jako kapelani nauczyli. Jeżeli jeden jedyny proboszcz, co nam także wiadomo, przechwalał się, że wszystkie owieczki polskie z wyjątkiem kilku poprzerabiał na Niemców, to nie zasłu-

zył się przez to nikomu tak bardzo, bo przy jego objęciu rządów parafialnych i tak nie było tam Polaków za wiele, gdyż ta parafia leży na samem pograniczu niemieckiej Warmii, a ks. proboszcz jest rodowitym Niemcem.

O kazaniach niemieckich pisaliśmy już dwa razy i daliśmy wskazówki, jak sobie w danym razie postąpić, więc rozpisywać się dłużej o tém nie będziemy.

Co do śpiewu, to rzeczona korespondencya tyle tylko zawiera w sobie prawdy, że w Olsztynie, Wartemborku i Biskupcu prawie nigdy nie usłyszysz podczas nabożeństwa polskiego śpiewu, chociaż podług naszego zdania powinien by takowy być zaprowadzony, albo raczej przywrócony chociaż podczas sumy, na którą przeważnie średnia i niższa klasa ludzi mówiących po polsku uczęszcza, gdyż tak zwana inteligencya już o 9 godzinie na wotywę chodzi. W kościołach zaś wiejskich śpiew odbywa się w języku polskim, chyba że tu i owdzie zawidziało się panu organście zaprowadzić z niewiadomo jakich powodów śpiew niemiecki, a że to nie wyjdzie na moralną korzyść naszemu ludowi, to więcej niż pewna, — bo nie nauczywszy się w szkole po polsku czytać, a nie rozumiejąc dobrze tego, co na książce niemieckiej czyta, nawet na przypadek, gdyby dobrze umiał czytać, nie każdy może się modlić na książce do nabożeństwa. Inaczej ze śpiewem. Pieśni, jakie się podczas nabożeństwa

Jan Michałowicz.

(Dokończenie).

Zmrok coraz gęstszy zapadał, a o jedenastej godzinie wieczorem, piątego sierpnia, dwóch ludzi po turecku przebranych wymknęło się za bramy miasta. Burza huczała noc całą; wśród ulewy i ciemności polyskiwały tylko ognie z obozu nieprzyjacielskiego, rozłożonego na wszystkie strony. Dwaj odważni wędrowcy weszli do tego obozu i przemocowali. Mrówie przechodziło Jana, ale pan jego znajomością tureckiego języka i tureckich zwyczajów ocalał sługę i siebie.

Nazajutrz wybrali się o świcie, a przebiegając winnice i lasy, zdążyli ku górze zwaną Nowym Kalenbergiem albo Jozefsbiergiem, z kądem uszedszy przed oddziałem wojska tureckiego, stanęli nad Dunajem.

Na małej wysepce widać było chrześcian i łódź do przepawy. Kulczycki wzywał ich znakami, by się zbliżyli, lecz oni zobaczywszy turecki mundur, dali ognia, sądząc, że strzelają do nieprzyjaciół. Wówczas Jerzy znakiem krzyża świętego przekonał ich o pobodzeniu swoim chrześcijaństwem i wskazał pomoc. Szybka łódź przewiozła go wraz z wiernym sługą, dzielącym wszelkie niebezpieczeństwa, do obozu księcia lotaryńskiego, któremu wręczył listy. Książę przyjął go z niewypowiedzianą radością, a o dziesiątej godzinie wieczorem już w Wiedniu z wieży świętego Szczepana widziano rakiety, którą w obozie puszczono na znak, że Kulczycki szczęśliwie przybył do wojska chrześcijańskiego.

Cieszą się niezmiernie w oblężonym mieście, a radość ta miała się jeszcze powiększyć za powrotem Jerzego, bo książę

śpiewają, nauczy się każdy wkrótce na pamięć, a ponieważ, jak Pismo święte powiada, że: „śpiew jest podwójną modlitwą“, nie trzeba ludowi naszemu sposobności do takiej modlitwy odbierać.

Rewizye.

Dowiadujemy się, że obecnie jeździ dwóch panów po wsiach, dopytując się o biblioteczki ludowe. Zwracając szan. czytelnikom naszym, szczególnie takim, którzy czytelniami ludowymi zarządzają, na te rewizye uwagę, prosimy ich zarazem, żeby się niczego nie obawali, bo za utrzymywanie biblioteczki, a tém mniej za czytanie dobrych książek ani włos nikomu z głowy nie spadnie. Niech sobie ci panowie czytelnie rewidują, zakazanych książek tam z pewnością nie znajdą, boć wszystkie książki polskie znajdujące się w katalogu czytelnii ludowych przechodziły przez cenzurę policyi poznańskiej, a czytać każdemu wolno książki czy polskie, czy niemieckie, francuzkie lub w jakim bądź innym języku pisane, byleby tylko treść ich była moralna i nie sprzeciwiała się zasadom państwowym. Dodajemy tylko to, że mający u siebie czytelnia, nie powinni od czytelników żądać za wypożyczone do czytania książki zapłaty, bo w takim razie musiałby płacić podatek (Gewerbe). Jeżeli zaś ten lub ów dobrowolnie coś ofiaruje na utrzymanie w dobrym stanie książek, boć z czasem się książki poplamiają lub podra i trzeba je znowu dać oprawić, to i owszem, na takie cele utrzymujący bibliotekę dobrowolne datki przyjmować może.

Niech się nikt nie zraża, jeżeli tu i owdzie odbędzie się rewizya. Korzystajcie jak dotąd tak i nadal z czytelnii ludowych.

dał mu listy do Wiedeńczyków, w których obiecywał rychłą pomoc. Z radością największą spieszył Jerzy z odpowiedzią do Wiednia, a gdy już był blisko kresu, mało co nie poległ od ręki nieprzyjacielskiej. Turczyn jakiś odkrył podstęp posła przesuwającego się przez obóz, i dosiadszy konia dopędził go niebawem. Jan zrozumiał niebezpieczeństwo swego pana, i zapomniawszy na chwilę o Leśnie, Brześciu, kukułce i Annie, rzucił się na pohańca, a Bóg dopomógł jego cięciu. Poganin spadł z konia, zostawiając zwycięzcy piękne siodło, miecz i strzemiona.

Kulczycki i Jan Michałowicz pełni chwały wrócili do miasta, które wkrótce za nadejściem króla prawdziwie tryumfowało. Kara Mustafa nie mógł się mierzyć z nadwiślańskim bohaterem, chociaż daleko większe od niego miał siły i zбитy wśród klątw pogańskich odstąpił miasta.

Wielka to była bitwa i wielkie zwycięstwo. Pobożowiska zaczerwieniły się od krwi nieprzyjaciół, która strumieniami płynęła; niezliczone trupy pogańskie leżały wszędzie, jak daleko okiem zajrzeć było można, ale i naszych poległo nie mało. Zginęli chwalebna śmiercią, broniąc chrześcijaństwa w tej polskiej wojnie krzyżowej, która w całym świecie zawsze będzie pamiętną i połączyli męczeńską krew swoją z krwią owych bohaterów, co już dawno przedtém poginęli w wyprawach krzyżowych, podjętych w celu odzyskania Jerozolimy i innych miejsc świętych.

A co za łupy dostały się w ręce naszych! One namioty z złotej tkaniny, one konie z bogatemi rzędami i one chorągwie rozszarpane w ogniu wojennym. Broń piękna damasceńska wzbogaciła uzbrojenie każdego z żołnierzy. Niektóre z tych dywanów i chorągwi do dziś dnia znajdują się w katedrze

znajdziecie tam strawę, która całego człowieka umoralnia i uszlachetnia. Tą strawą zdrową krzepmy ducha naszego, dzieląc się nią jeden z drugim, pielęgnujmy pod rodzinną strzechą język nasz ojczysty za pomocą dobrych książek i gazet, miejmy ufność w Bogu, który nas tym pięknym darem, tą słiczną naszą mową obdarzył raczył. Niech się naokoło nas dzieje co chce, — od ogniska domowego żadna siła ziemską nie zabierze nam tego drogiego skarbu, jeżeli sami o niego dbać będziemy, co daj Boże!

NIEMCY.

— Najważniejszym wypadkiem politycznym, o którym rozpisyją się ostatnie gazety, jest potrójne przymierze, jakie zawarły z sobą Austria, Włochy i Niemcy.

Od chwili, kiedy niemiecka gazeta urzędowa przedwcześnie ogłosiła, że włoski minister spraw zagranicznych otrzymał od cesarza niemieckiego najwyższy order pruski, nie było nikomu tajemem, że przymierze to już istnieje. Obecnie co do niego milczy jeszcze gazeta urzędowa, ale za to inne mówią o tém, lubo tylko półgębkiem.

To nieogłaszanie treści rzeczonoego przymierza budzi we Francuzach obawę, że ono nie jest wyłącznie natury obronnej i gotowi są mniemać, że przy nadarzonej sposobności Włosi odbiorą im tę część Sabaudyi, której swojego czasu byli im zmuszeni odstąpić, jako wynagrodzenie za to, że Francya pozwoliła Włochom zagrabić państwo kościelne. Czy ta obawa Francuzów ma podstawę, tego dziś wiedzieć nikt nie może.

W Berlinie natomiast nie małego narobiła popłochu wiadomość, że Rosya, obawiając się, aby potrójne przymierze Austrii, Włoch i Niemiec nie było przeciw niej

krakowskiej i po innych kościołach; resztę wywieziono do obcych krajów.

Skoro król polski po skończonej wojnie wracał do kraju, wracał z nim i rycerstwo. Jerzy Kulczycki, oczczony przez wszystkich dla swojej wielkiej odwagi, pospieszył także do swych miejsc rodzinnych. Właśnie zbliżała się już wiosna. W Leśnie, pięknej i zielonej wiosce, Anulka przy przedzeniu śpiewała same smutne piosenki, bo nie było jeszcze ję! Jana. Aż naraz zapukał ktoś do drzwi ję! chaty, i dziewczyna wykrzyknęła radośnie:

— Janek!

— Tak jest, Anus, to ja! — powiedział dziarski chłopak — powróciłem i już się nie rozłączymy. Kukułka dobrze wykukała, pobierzemy się tego roku!

Starzy i młodzi zbiegli się z całej wioski, aby oglądać Jana, bywałego wędrowca, który opowiedziawszy im historią zabitego przez siebie Turczyka, złożył w kościółku Leśna na ofiarę Najświętszej Pannie zdobyty pałasz i strzemiona.

Wkrótce potem w tymże samym kościółku odbył się ślub Jana z Anną, których losem zajął się wdzięczny pan Jerzy Kulczycki. W tymże samym kościółku dotychczas pokazują pałasz i strzemiona, mówiąc:

— Oto są zdobycze wzięte na Turkach przez Jana Michałowicza, urodzonego w Leśnie. Nie odstąpił on pana swego w żadnej złej przygodzie, i zostawiając wszystkim sługom piękny wzór wierności, wślawił się zarazem mężstwem, jakim go jego poświęcenie dla pana natchnęło!

wymierzone, zawarła, czy też dopiero zawrzeć zamysła przymierze zaczepno-odporne z Francją.

Gdyby wiadomość ta miała potwierdzić się istotnie, w takim razie cała niemal Europa byłaby podzielona na dwa ogromne obozy, groźnie naprzeciw sobie stojące.

Z jednej strony stałyby Włochy z Austrią i Niemcami, z drugiej zaś Francja w połączeniu z Rosją, a na przypadek wojny między temi wrogami sobie obozami niewątpliwie Anglia przyłączyłaby się też do pierwszego.

Ale zdaje się, że pogłoska o przymierzu Rosji z Francją jest bez wielkiej podstawy, bo gazety rosyjskie piszą, iż to nieprawda.

— W sprawie rękodzielników odzywają się głosy, aby zaprowadzono napowrót egzamina dla majstrów i aby rzemiosłem trudnić się wolno było tylko tym osobom, które świadectwem udowodnić mogą, że są do tego rzemiosła zdadni. Dziś, kto ma na to pieniądze, może warsztat rzemieślniczy założyć, choć się ani odrobiny na rzemiosło nie zna. W kraju zdania w tym względzie są dwójakie, jedne za, drugie przeciw, i oba mają coś prawdy. Wolność procederowa jest dobrą, ale z drugiej strony jest niedogodną dla małych rękodzielników, którzy nie mogąc sprostać kapitalistom, tracą wreszcie samodzielność i wysługiwać się muszą „majstrom“ nieznanym wprawdzie rzemiosła, ale mającym wielkie pieniądze. — W parlamencie poczyniono już wnioski odnośne i zapewne niezadługo przyjdą pod obrady.

— Cesarz osobnem pismem do kanclerza podziękował za liczne i żywe objawy miłości i przywiązania przesłane w dzień urodzin.

— Izba Panów ukończyła już 24 bm. obrady nad projektem kościelno-politycznym, który teraz przejdzie pod obrady parlamentu. Jakkolwiek cieszyć się trzeba, że wreszcie pomiędzy rządem a Kościołem jaka taka nastąpi zgoda, to jednakże katolicy byłiby sobie więcej życzyli. Głównie pozostały dwa punkta, które katolicy byłiby sobie więcej życzyli. Głównie pozostały dwa punkta, które katolicy byłiby sobie życzyli, aby były usunięte, a temi są: obowiązek biskupów donoszenia naczelnym prezesom o zamianowaniu proboszczów, i drugi punkt dotyczący się wolności dla zakonów.

Biskup fuldański, ks. dr. Kopp, jako członek Izby Panów, starał się wszelkimi siłami, aby prawo to złagodzić. Wiele dopił, ale wszystkiego nie mógł. Obrady były bardzo ożywione. Katolicy chcieli to i owo, głównie o skreślenie przepisu o donoszeniu i o przypuszczeniu zakonów, inni nie katolicy posłowie chcieli nawet, aby w ogóle całą ulgę odrzucić, a pozostać nadal przy prawach majowych, książę Bismarck zaś w długiej przemowie popierał przyjęcie całej ustawy, jaka wyszła z kancelaryi rządowej, odnośne z komisji.

Ks. biskup dr. Kopp oświadczył, że glosuje za tem obecnem prawem, ale w nadziei, że sejm jeszcze poczyni zmiany na lepsze.

Obowiązek donoszenia i potrzeba zatwierdzania proboszczów przez prezesów, ma istotnie swe niedogodności. Co się tyczy zakonów, to mają mieć wolność przebywania w kraju tylko te, które od rządu „dostaną“ na to pozwolenie i zakony (raczej zakonnice) trudniące się wychowywaniem już nie należących do szkoły dzieci płci żeńskiej.

W ogólności wiele jednak katolicy uzyskali i kulturkamt prawie na ukończeniu. Czego jeszcze braknie, to z pomocą Bożą otrzymamy później.

— W kolonii Angra Pequena w Afryce wybuchło według pisma „Kapaland“ powstanie krajowców przeciwko białym. Zamordowano

przy tém kilku misjonarzy i zrabowano pewną stacją handlową. Niemieckiego strzelca Lamperta, który użył przeciwko pewnemu wodzowi niestosownego wyrażenia, skazali krajowcy na karę 40 funt. szterl., kupca zaś Schmereubecka obili srodze.

FRANCJA.

— Francuzki minister wojny wypędził ze służby pewnego urzędnika, pracującego dotychczas w jego biurze, ponieważ, jak piszą gazety francuzkie, przekonał się dowodnie, iż służył niemieckiemu pełnomocnikowi wojskowemu w Paryżu za szpiega, donosząc mu dokładnie o wszystkim, co się działo w ministerstwie wojny, szczególnie zaś co się dotyczy uzbrojenia i gotowości do wojny armii francuzkiej.

WŁOCHY.

— W Rzymie oczy wszystkich chwilowo zwrócone są na Abisynią, dokąd Włosi co dopiero wysłali znaczny oddział wojska w celu pomszczenia klęski, przed kilku tygodniami poniesionej.

Ci, co znają dokładnie kraj tamtejszy, jak i jego klimat, zaręczają, że walka z krajowcami nie będzie łatwa, jużto dla niezmiernych upałów, jakie tam panują zwłaszcza w porze obecnej, jużto z tego powodu, że cała Abisynia to jedno zbiorowisko gór wyższych i niższych, pomiędzy którymi liczniejsze wojsko nie może należycie rozwinąć się w jedną linią bojową, lecz podzielone na drobniutkie oddziały, ścigać musi nieprzyjaciela po górach stromych, a dla nieświadomego drogi często całkiem nieprzystępnych.

A ileż przytém trzeba będzie zachować ostrożności, żeby pojedyncze drobne oddziały potrafiły uniknąć zasadzek, których krajowcy, znając wszelkie ścieżki i tajne przesmyki, urządzają na Włochów zapewne nie mało.

W takim położeniu rzeczy wyprawa włoska zapewne nie prędko będzie się mogła poszczycić zwycięstwami odniesionemi nad Abisynczykami.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Bicie masła ze starej śmietany.

W małych gospodarstwach, utrzymujących niewielką ilość krów, często się zdarza konieczność przechowywania otrzymanej śmietany przez czas dłuższy, zanim się jęj zbiera ilość dostateczna do bicia masła, które w takim razie, pod względem smaku i trwałości pozostawia dużo do życzenia. Chcąc takie masło poprawić, należy do śmietany, podczas zbijania, dodawać po trochu zwyczajnej soli kuchennej, aż do 1/4 łuta na kwartę śmietany. Masło wskutek tego łatwiej się zbija, pozbywa się przykrego smaku, jest twarde i trwałe.

Karmienie kurcząt.

W pierwszych 24 godzinach po wylęgnięciu nie potrzebują kurczęta żadnego pożywienia; wystarcza im naturalne ciepło matki, pod którą siedzą. Dopiero gdy kwoka opuszcza w następnym dniu gniazdo, rozpoczyna się karmienie kurcząt. Pierwsze pożywienie kurcząt stanowią jaja gotowane na twardo i drobno posiekane, oraz pomieszane z podwójną ilością podrobionego czerstwego chleba pszennego. Obok tego zaleca się dawać zawsze tylko małą ilość pokarmu, a resztki niespożyte należy usuwać, gdyż łatwo kisną i mogą być dla kurcząt szkodliwe.

Po upływie 4—5 dni, dodaje się do opisanego pokarmu trochę kaszy, najlepiej ta-

tarczanej, pomieszanej z odrobiną delikatnie posiekanego mięsa; zamiast kaszy, odmieniać można raz po raz jęczmień przesrutowany, albo mąkę owsianą, pomieszaną z trochę mąki kukurydzanej. Później daje się kurczętom zieleninę, jako to: salate, szeczaw, szpinak i t. p., i to w początku w stanie posiekanym i osobno, a obok tego ryż gotowany. Po 10—12 dniach można przystąpić z wolna karmienia zbożem; z początku najlepiej dawać proso, po tygodniu odmienić z tatką, podaną za pierwszym razem w stanie gotowanym. Po dalszych 2—3 tygodniach, przechodzi się do karmienia pszenicą lub jęczmieniem.

Ukryte gniazda kur i kaczek wynaleźć.

Wiadomo, że często znajdują się takie kury i kaczki, które szczególnie pociągają do potajemnego znoszenia jaj na dworze, gdzie rzadko kiedy zdołają je potem wysiedzieć i wywieść swoje potomstwo, gdyż albo jaja kto wybierze, albo też młode wykluwające się szcury poduszają. W każdym razie jest to strata, której jak najprościej uniknąć można, wkładając kurze lub kaczce odrobinę soli w miejsce, z kąd jaje wychodzi, a wtedy ona puszczonej wolno, nie mogąc już dłużej zatrzymać zniszczenia jaja, pospiesza prosto do swego tajemnego gniazda, przez co je też zdradza. Naturalnie, że potrzeba jest wtedy pilnie patrzeć za puszczonej kurą lub kawką i iść za nią, aby znaleźć jęj skarb ukryty. Sposób ten jest od dawna w użyciu u gospodyń na Mazowszu, a jest on zarówno pewny jak i łatwy do wykonania.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Z naszych stron.

W teraźniejszym czasie, gdzie wszystko podlega zmianie, to i niejeden piękny zwyczaj u nas idzie w zapomnienie. Wspominam tylko o witanii i kłanianiu się. Dziś rzadko kto używa pięknego pozdrowienia polsko-katolickiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ a przecież niema lepszego sposobu witania się nad chwalenie Pana Boga. Również pięknie brzmi starowarmińskie: „Panu Bogu oddaję!“ lub: „Z Panem Bogiem!“ „Szczęść Boże!“ „Boże pomagaj!“ „Boże przeżegnaj!“ (zamiast: Mahlzeit!) „Na zdrowie!“ (zamiast: Prosit!) „Dzień dobry!“ (zamiast: Guten Tag!) „Jak się masz?“ (zamiast: Wie geht's?)

Dla czego więc używać obcych, jeżeli sami mamy tyle pięknych wyrażen. Dziś, kiedy w szkołach język nasz uwzględniony nie bywa, powinniśmy go tém bardziej pomiędzy sobą pielęgnować a nie przykladać ręki go kaleczenia jego.

(Dziękujemy szan. koresp. Dobre słowo zawsze na czasie. Red. Gaz. Olszt.)

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Na poniedziałkowy targ spędzono barożo wiele bydła i koni, płacono jednak bardzo niskie ceny. — Jarmark wtorkowy też licha wypadł z powodu niepogody.

W dzień urodzin cesarza Jegomości rozdawano tu pomiędzy dzieci szkolne broszury i gazety niemieckie, sprowadzone na ten cel przez magistrat tutejszy. Autor gazety, pastor Engelbert z Duisburga, rozplywając się nad oziębłością względem ojczyzny i t. d., powiada pomiędzy innymi: „...A jednak niedawno temu oddały tysiące ludzi kartki, na których napisane było: Przeciw cesarzowi i jego radnym! Aż dreszcze przechodzą na

myśl, że katolicy łączą się z niewiernymi i wrogami naprzeciw państwu i jego cesarzowi. Oby Bóg wzbronil łaskawie straszliwym potęgom (unheimliche Mächte), żeby zjednoczonego krwią państwa niemieckiego nie poszarpały...

Coś podobnego daje się dzieciom w szkołach symultанных, gdzie uczęszczają dzieci katolickiego i ewangelickiego wyznania i gdzie ma się pielęgnować tolerancja religijna!

* **W Nagładach**, u gospodarza Jędrzejewskiego wciągnęła młockarnia pasterza za nogę w koła, którą połamała i nim zdążyli z nim do doktora, w drodze nieborak z bólów umarł. — Maszyna nie była okryta, za co gospodarz pewnie do odpowiedzialności pociągnięty będzie.

* **Biskupiec**. Złodziej, który dnia 30 stycznia r. b. w niedzielę podczas sumy okradł tutejszą kapelanią, czmychnął z miejscowego więzienia w sobotę wieczorem w ponocach i w ubraniu więźniów. Lecz już w niedzielę sawił się sam w innej sukni. Snać mu zimno było i zamoczył nogi, bo mamy tu znaczną odwilż. W poniedziałek, 28 b. m. transportowano go do Barsztyna. Jest to zupełnie popsuty człowiek. Nazywa się Biernath. Pochodzi z Biskupca, lecz od 15 lat błądzi po świecie.

* **Goldap**. Pewien człowiek z Budzisk, który szedł w odwiedziny do swjej córki, umarł w drodze.

* **Tylża**. Król potwierdził zapis, który weterynarz Lausch tutejszej gminie katolickiej na wybudowanie wieży przekazał. Zapis ten wynosi 14,379 m. 97 fen.

* **Człuchów**. We młynie i tartaku parowym w Stegers wydarzyło się wielkie nieszczęście. Właściciel młyna, pan Lüder chciał wciągnąć rzemień na koło, przyczem wkręcił mu się szlafrok i dostał pod koła.

Z powodu ran odniesionych umarł po czterech godzinach.

* **Nitych**. W nocy z 17 na 18 zamordowano a następnie powieszono niedaleko Maulsdorfu człowieka nazwiskiem Germana z Brunsbergi. Posądzają o tę zbrodnię dwóch wędrusów.

— Polska rodzina w południowej Afryce. Przed trzydziestu laty wprowadził się złotnik Litkie z Chojnic z liczną rodziną swoją do południowej Afryki. Pochodził on z Warszawy. Przez wiele lat nie o nim nie słyszano. Dopiero przed dwunastu laty najstarszy z synów jego, Walerjan ożeniwszy się w Angielką i osiadłszy w Londynie, zrobił z rodziną wyieczkę w nasze strony i odwiedził ciotkę swoją w Pelplinie i wuja (p. Stypczyńskiego) w Langfuhr. Cała powierzchowność i sposób życia wskazywały, że się stał majątnym człowiekiem. Teraz dowiadujemy się z listu jego młodszego brata Emila Maksymiliana o następujących szczegółach: Rodzina Litkiego zamieszkiwała początkowo w Capstad i zajmowała się tam wyszukiwaniem dyamentów. Około r. 1870 starszy brat osiadł w Londynie, a młodszy udał się do Kimberley (700 angielskich mil od Capstad w południowej części środkowej Afryki), gdzie znaleziono młyny dyamentowe, największe na świecie. Ponieważ ten kraj zamieszkały był przez samych murzynów, a ci białych cierpieć nie chcieli, musieli osadnicy europejscy przez całe ośm lat (od r. 1870 do 1878) z nimi wojować. Emil Maksymilian Litkie dołączył się tu stopnią kapitana i zatrudnił się teraz kupowaniem dyamentów, które wysyła do Londynu do brata na sprzedaż. Posiada też w Vaal River, 24 mil angielskich od Kimberley, własne kopalnie dyamentów a nad tamtejszymi pracami ma nadzór najstarszy

jego syn. Najwięcej dyamentów znajdują w rzekach. W ostatnim czasie odkryto kopalnię złota w Tranvall (250 mil angielskich od Kimberley) i zawiązano Spółkę, do której i p. E. M. Litkie należy celem wydobywania złota. Jedna siostra jego Antonina, pozostała w Capstad, druga, Józefa mieszka w Tranvall; mąż jej został w ostatniej tamtejszej wojnie zraniony.

Kimberley był jeszcze przed 18 laty dziczyzną. Teraz jest to piękne miasto, w niem przesliczny kościół katolicki, a p. E. M. Litkie należy do dozoru kościelnego i jeden z synów jego wkrótce zostanie wyswięcony na kapłana. Od kilku lat mieszka tam też Biskup katolicki.

Z gazety „The Diamand Fields Express“, wychodzącej w Kimberley, dowiadujemy się, że prócz Litkiego (który zawsze podpisuje się E. M. Litkie), mieszka tam jeszcze inny Polak J. Wronski (J. Wronsky), utrzymujący tam restauracyę.

Sprzedaż drzewa.

— We środę, 6 kwietnia, o godz. 9tej w Münsterberg.

— W piątek, 15 kwietnia o godz. 10 w hotelu p. Buchorna w Olsztynie. — Dnia 26 kwietnia, o godz. 9 w hotelu p. Buchorna w Olsztynie. — W sobotę, dnia 23 kwietnia o godz. 9 rano w Jonkowie.

Olsztyn, ceny targowe.

	za 1 korzec	Mrk.	fen.
Pszennica		6,40	— 6,80.
Zyto		4,30	— 4,60.
Jęczmień		3,50	— 3,50.
Owies		2,70	— 2,90.
Groch bury		5,60	— 5,60.
Groch biały		5,50	— 5,80.
Kartofle		1,40	— 1,40.
Siano za centnar		2,70	— 3,30.
Słoma „ „		2,60	— 2,70.

Wielebnemu Duchowienstwu i Szanownym Dozorom kościelnym pozwalam sobie niniejszem zwrócić łaskawą uwagę na mój specjalny skład wszelkich przyborów i sprzętów kościelnych,

które w bardzo gustownem wykonaniu i wielkim wyborze polecam, jako to: Monstrancje, kielichy z patenami, puszki do komunikantów i hostyi, krzyże na ołtarze i do procesyi, latarki procesyjne i do chorych, marszałki, lampy wieczne, pajaki, lichtarze kościelne, naczynia do Oleju św., trybularze i łódki do kadzidła, dzwonki harmonijne, żelaza do pieczenia i krajania opłatków, podstawki do mszału nader praktycznej konstrukcyi i t. d.

Figury św. Pańskich i stacye Drogi Krzyżowej z mozaikowej masy w naturalnych kolorach malowane i miejscami złoczone, oraz obrazy św. Pańskich i stacye na blasze lub płótnie artystycznie malowane we wszelkich rozmiarach.

Prawdziwe Lyonkie materye złotem, srebrem, lub jedwabiem wyszywane, symbola, słupy i krzyże do kap i ornatów.

Gotowe ornaty i kapy ze słupami, krzyżami i symbolami lyońskiego wyrobu, oraz tawalnie, umbracula, nakrycia do puszek, baldachimy, chorągwie, proporce, bursy prawdziwe lyońskie w droższym i tańszym wykonaniu, jako też bieliznę kościelną we wielkim wyborze.

Przyjmuję wszelkie roboty malarskie, rzeźbiarskie i pozłotnicze. Zajmuję się całkowitem udekorowaniem kościołów i kaplic klejowo, olejno i tempera w rozmaitych stylach: buduję nowe ołtarze tak murowane, jako też drewniane; przerabiam i odzłacam stare ołtarze, a spróchniałym nadaję trwałość pierwotną przez moczenie tychże w balsamie.

(Na wszelkie roboty po k ściełach, kaplicach i t. d. przysyłam na żądanie szkice i kosztorysy gratis i franco.

Wyrabiając przeważną część sprzętów kościelnych w mych własnych warsztatach, i posługując się tylko wyborowymi materyalami z renomowanych fabryk, jestem w możności oddawania takowych po możliwie tanich cenach.

Wszelkie reperacye, posrebrzania i odnawiania aparatów kościelnych wykonuję szybko i trwale.

Nabywanie sprzętów ułatwiam, przyjmując stare w zamian za dopłatą, oraz rozkładając opłaty podług

życzenia nawet i na dłuższy czas; przy gotówce udzielam stosownego rabatu.

Robota gustowna i trwała, ceny bardzo przystępne.

J. Szpetkowski,
dekorator kościołów,
Poznań, Berlińska ul. 2.



Krople św. Jakóba.

Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, osłabienie żołądka, kolki, kurcze, niestrawność, duszność, bicie serca, ból głowy itd. Krople św. Jakóba, sporządzone podług recepty bosych mnichów greckiego klasztoru Actra z 22 najlepszych ziół leczniczych krajów wschodnich, z których każda do dziś dnia pierwsze jako środek leczniczy zajmuje miejsce, dają pewność, że przez użycie ich osiągnie się upragniony skutek.

Skład główny: M. Schultz w Hanowerze, Schillerstr. Oprócz tego mają na składzie: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie. Aptekarz R. Böttcher w Hawie. W Aptece w Golubiu. W Aptece w Rynie i u E. Müllera w Brunsberdze.

Radowiny

folwark należący do Stempuchowa pod Janówcem (powiat Wagrowiecki, W. Księstwo Poznańskie), mający 380 mórg magd. obszaru, ma być rozparcelowany. Przyjmuje się oferty już od 20tu mórg — zgłoszenia najpóźniej do 1go maja r. b. adresować franko do Zarządu dóbr Stempuchowo p. Janowiec, który udzieli bliższych informacyi.

Piwa

krajowe i zagraniczne, jako to: Pszor, Kulmbachskie, Loewenbräu i inne mam zawsze na składzie.

Piwo bawarskie w sądkach i butelkach poleca

H. MAGENDANZ.
(Kaisergarten).

1-2 uczni

przyjmie do farbiarni i chemicznej pralni

F. Kirschnerreit.